

Dziki dzień w Bejrucie

13 maja 2008

Notatki uliczne z dzielnicy Hamra.

Skąd oni się tutaj wzięli? Miałem tutaj dyżur całą noc i nic nie dostrzegłem. Nagle wszędzie było ich pełno” – zastanawiał się głośno pracujący przy biurze urzędnik w Hotelu Royal Plaza w Rausze w położonym blisko morza w pobliżu Hamra. Oczywiście obserwator piszący ten tekst także się nad tym zastanawiał. Godzina 8;30 rano, obserwator przebywał w hotelu chowając się przed prysznicem światła zanim słoneczny ranek powrócił.

Gdy ten obserwator wyjechał na motocyklu z dzielnicy Haret Hreik w Dahiji około 6:45 rano tego ranka i zmierzał w stronę drogi na lotnisko w pobliżu Jnah/Ouzai. Dahija była spokojna. Dosłownie było normalnie. (Powróciwszy około 1 po południu do Hamry zauważyłem, że nikt w Hamrze nie grał w piłkę na boisku – dotarło do mnie gdzie oni mogą w tej chwili być).

Po tym jak niektórzy z ludzi z Hezbollahu stanęli na mojej drodze przy wschodnim nasypie, który blokował drogę na lotnisko, zdecydowałem, że spróbuję przedostać się do Hamry wzdłuż drogi morskiej obok hotelu Coral Beach, Ramlet el-Baida i Corniche poniżej Amerykańskiego Uniwersytetu w Bejrucie. Żadnych przeszkód na drodze i zaledwie kilka oznak życia wzdłuż morza. Kiedy cztery godziny później wracałem tą samą drogą wszędzie było widać członków Hezbollahu i Amalu.

Według członków Hezbollahu pilnujących nasypu na drodze na lotnisko będzie ono zamknięte tak długo dopóki nie zostaną spełnione trzy warunki; proamerykański rząd przysięgnie, że będzie trzymał się z daleka od sieci telefonicznej ruchu oporu, na stanowisko ochrony lotniska powróci generał Wafik Szoukair i większość zgodzi się na dialogu. Dopóki tak się nie stanie, zachodni Bejrut i lotnisko pozostaną zamknięte.

Tuż na przeciw hotelu na wodzie Movenpick skręciłem w boczną

ulicę prowadzącą do Hamry. Nie będąc świadomy w tym czasie prawie przejechałem obok siedziby Saada Haririego, gdzie trwała ostrzał. Głośny huk pocisków i ich deszcz zmusił mnie, co wycofania się do Royal Plaza, gdzie wpadłem na dwóch pracowników Bliskowschodnich Linii Lotniczych, którzy powiedzieli, że MEA powiedziała im, że loty zostają aż do soboty odwołane. „Firma prowadzi negocjacje z swoim ludźmi od ubezpieczeń, którzy upierają się, żeby nie lecieli. Jeżeli ktoś wystrzeli jedną rakietę na lotnisku ono pozostanie zamknięte”.

Przez kolejne cztery godziny jeździłem po Hamrze (w jednym z tuzina pojazdów, które widziałem przez cały czas). To co stwierdziłem to, że cały Zachodni Bejrut jest okupowany i zamknięty przez siły Hezbollahu i Amalu. Jedną z korzyści tego, że mieszkam w Dahiji jest to, że każdy mnie tam zna i dzięki temu mogłem swobodnie się poruszać. Mogłem spokojnie rozmawiać, ponieważ spośród 70 grup bojowników Hezbollahu, które widziałem, w co trzeciej grupie znalazł się ktoś kto mnie rozpoznał.

Dojechałem do Corniche i wszedłem na trzecie piętro budynku gdzie mieściło się mieszkanie Roberta Fiska widziałem, że drzwi na balkon były otwarte, wiedziałem, że on jest na mieście. Krzyknąłem „Yala Robert? „Robert” żadnej odpowiedzi. Właściciel budynku, który poniżej prowadzi sklep z przekąskami powiedział mi, że Fisk opuścił kilka minut przedtem mieszkanie i pojechał na wschód. Tego faceta nie ma nigdy gdy chcesz się z nim zobaczyć! Nie ma wątpliwości on zbiera, lub przesyła skądś materiały do reportażu jest w centrum akcji. Podobnie jak w 1982 roku w czasie oblężenia Bejrutu jedyni dziennikarze których spotykałem tam, gdzie było gorąco, to byli reporterzy z Agence France Press z hełmami i kamizelkami kuloodpornymi. „Uważajcie na strzelców wyborowych. Ludzie Dżadży zabili kobietę i jej syna ubiegłej nocy” Skąd oni wiedzieli że to byli ludzie Dżadży skoro było ciemno tego nigdy się nie dowiedziałem. Chłopaki z AFP także przekazały, że gazeta

Haririego Al-Mustaqbal i jego stacja radiowa Al-Sharq zostały zamknięte przez bojowników Hezbollahu.

Położenie operacyjne z godziny 1 po południu 9 maja przedstawiało się następująco. Hezbollah i jego sprzymierzeńcy z Amalu kontrolują obszar od lotniska do Hamry i dookoła drogi morskiej dookoła Corniche aż do portu w Bejrucie, w pobliżu kwatery Falangi w wschodnim Bejrucie. Wygląda na to, że opanowany przez nich obszar obejmuje Verdun, Karolol Druze (obszar gdzie jest Hotel Bristol) Zaendaniyeh, Ras-al-Nabaa, Bastę i Neweiri. Oni nie spotkali się z większym oporem chociaż od czasu do czasu słysząc strzelaninę. Wygląda na to, że Hezbollah całkowicie kontroluje zachodni Bejrut.

Według ludzi pilnujących nasypów na drodze na lotnisko będzie ono zamknięte tak długo dopóki „trzy warunki” nie zostaną spełnione czyli proamerykański rząd przysięgnie, że będzie trzymał się z daleka od sieci telefonicznej ruchu oporu, na stanowisko ochrony lotniska powróci generał Wafik Szoukair i większość zgodzi się na dialogu. Dopóki tak się nie stanie, zachodni Bejrut i lotnisko pozostaną zamknięte.

Ten obserwator był zdumiony, gdy zobaczył i stwierdził, że Hezbollahowi i Amalowi udało się zająć także pozycje wokół góry Liban. Dojechawszy do obszaru zamieszkałego przez Druzów w pobliżu szpitala Kamala Dżumblatta w Choufeit około 1 po południu zjechałem na boczną ulicę, żeby wykonać telefon z jednego sklepów. Byłem zszokowany, gdy zobaczyłem tam około 80 ciężko uzbrojonych bojowników. „Oh w końcu widzę milicję Dżumblatta” pomyślałem. Kiedy wychodziłem zobaczyłem że kilkunastu bojowników zbliża się do mojego motocyklu- który jest dobrze znany w Dahiji. „Habibe! „ Jeden młody mężczyzna zawołał, gdy objął mnie wolnym ramieniem. Okazało się, że to był mój sąsiad z Harek Hreik „Co ty robisz tutaj z PSP (druzyjska milicja?)” Nieprzekonywującą zapytałem „Nie, nie tutaj wszędzie jesteśmy my z Hezbollahu i Amalu!”.

„Jak to jest możliwe, przecież to jest terytorium

Dżumblatta?”. „Khalas to nie jest terytorium Dżumblatta! My i nasi przyjaciele jesteśmy wszędzie w górach. Jesteśmy gotowi do walki z Syjonistami i z każdym kto zechce walczyć z nami. Ale powiedziano nam, że w ciągu czterech pięciu dni zostanie zawarte porozumienie tak, że nie dojdzie do walki” Pomyślałem, że chłopak może być głodny i tęskni za naszym „jedzeniem” chciałem mu dać kanapkę, którą kupiłem w restauracji Halifée w naszej dzielnicy. On odmówił wskazując na zapasy w skrzynkach wśród których prawdopodobnie znajdowały się racje wojskowe. Słyszałem od różnych dowódców wojskowych z Hezbollahu i Amalu, że według nich przez cztery, pięć dni będzie impas a później nastąpi przełom.

Jeżdżąc dookoła Zachodniego Bejrutu od 8:30 do prawie 1 w nocy widziałem głównie Hezbollah i Amal. Dookoła domu Haririego, w Quoretim, który został trafiony pociskami z granatników przeciwpancernych znajduje się zbieranina bojowników, którzy wyglądają na „najemników”. Około 10;30 rano tam miała miejsce strzelanina. Niektórzy z pośród ludzi Haririego wyrażali oburzenie, gdy usłyszeli, że niektórzy spośród bojowników Mustaqbal, poddali się Hezbollahowi bez walki a także wyrazili pogardę w stosunku do 60, lub więcej „bojowników”, którzy przyjechali jako „posiłki” z północnego Libanu i otrzymali opłatę miesięczną w wysokości 400 dolarów za „pracę w zakresie bezpieczeństwa”. Widocznie, kiedy ci młodzi ludzie przyjechali wczoraj ludzie Haririego poinformowali ich, że oni będą bojownikami. Jak to jeden z nich powiedział lokalnej stacji telewizyjnej „to nie jest nasza praca. Nie jestem bojownikiem i nie zamierzam walczyć z Hezbollahem!”. Tego ranka ci którzy nie wyjechali ubiegłej nocy podążyli na północ.

Widziałem mało żołnierzy z armii libańskiej z wyjątkiem restauracji Lina w pobliżu ulicy Bliss przed Amerykańskim Uniwersytetem w Bejrucie i poniżej. Inni stali u wejścia przed niektórymi sklepami Hamry. Powiedziano mi, że oni są w pobliżu portu i pozostają w głębi Hamry. W rzeczywistości wszystkie sklepy w Hamrze są zamknięte.

Po jakimś czasie każdy jest w stanie rozróżnić w Hamrze różnicę pomiędzy bojownikami Hezbollahu i Amalu, którzy znajdują się blok dalej. Ci drudzy są mniejsi bardziej szczupli różnie ubrani czasami noszą kaptury, zaniedbani, lubią zabawę i są szczęśliwi, gdy mogą pozować do zdjęć i żartować. Hezbollah dla kontrastu jest uprzejmy ale w całym tym interesie widać, że oni są sprawdzonymi zawodowcami z strukturą dowodzenia. Kilkanaście razy tego ranka widziałem jak ostrzegali ludzi zaskoczonych wybuchem walk jeżdżących na ulicy tego obszaru mówiąc „prosimy idźcie do domu nie wiemy co się może stać”.

Podobnie jak w czasie wojny w lipcu 2006 roku każdy może odnieść wrażenie, że bojownicy Hezbollahu polegają tylko na swoich towarzyszach i walczą w małych grupach i nie trzymają się blisko z Palestyńczykami, Marksistami a nawet z bojownikami Amalu. (Z tego co mi wiadomo Palestyńczycy nie są zaangażowani w obecną „sytuację”).

Około 10:30 rano natknąłem się na kilku bojowników, którzy mówią że są członkami Syryjskiej Socjalistycznej Partii Narodowej. (Szczерze mówiąc nie wiedziałem, że oni biorą w tym udział). Wydaje się, że oni również trzymają się razem.

Zachowanie ludzi z Hezbollahu można opisać w następujący sposób. „Wybaczcie nam, ale czy możecie zająć stanowiska trochę dalej od nas, może tam na dole lub gdzie indziej?”. Przesłanie jest jasne: „Spójrzcie my wiemy co robimy ale nie jesteśmy pewni jakie jest wasze zadanie. Narażacie nas skupiając się wokół nas. Bylibyśmy wdzięczni, gdybyście wykonywali wasze zadanie trochę z dala od naszej pozycji”.

Dżumblatt został poniżony nie tylko w górach ale także w swojej bejruckiej rezydencji przy ulicy Clemenceau w pobliżu AUB. Kiedy przejeżdżałem na ulicy Hamra widziałem około 75 bojowników przed jego domem. Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że to nie są ochroniarze Dżumblatt'a ale to po raz kolejny raz są to członkowie Hezbollahu i Amalu. „Może

on nas zaprosi na obiady. Otrzymaliśmy rozkazy, żeby nie zrobić mu krzywdy” Później dowiedziałem się, że Armia uratowała Dżumblatta około 11:30 rano i on oświadczył, że zamierza przemyśleć jeszcze raz swoje stanowisko. Hasan Nasrallah był twardy w stosunku do Dżumblatta i przewidywał, że Dżumblatt może zmienić strony po raz kolejny jeżeli Hezbollah będzie w stanie zapłacić mu jego cenę. Młodzi ludzie pokazali mi trochę broni jaką oni zebrali od poddających się lub uciekających najemników Haririego.

Na ulicy w pobliżu domu Saada Haririego mówi się, że Dżadża może podjąć próbę puczu i przejąć władzę w koalicji 14 Marca w zamian za powrót Libańskich Sił i Kateib. W to trudno uwierzyć, ale w czasie tego okresu pojawiło się tyle plotek co konfetti lecących z 20 piętra w wietrzny dzień.

Trudno nie uniknąć pojawiającego się wniosku, że w tej chwili Hezbollah panuje nad Libanem i nie pozwoli usunąć się siłą. Po raz kolejny oni twierdzą, że wszystko czego chcą to większy udział w rządzie i nie są zainteresowani „władaniem” Libanem. Oni nie zamierzają za to akceptować jakiegokolwiek ingerencji w działalność ruchu oporu przeciwko Izraelowi.

Podczas, gdy Michael Young z redakcji felietonów z bejruckiej gazety Daily Star jeden z najlepszych libańskich analityków politycznych przekonywał dzisiaj, że Hezbollah chce szyickiego państwa w ramach libańskiego państwa Hezbollah zaprzeczył temu.

Wygląda na to, że w celu uspokojenia atmosfery w Libanie właśnie teraz i usunięcia nasypów w postaci gruzów z lipca 2006 roku blokujących drogę na lotnisko oraz w celu ewakuowania bojowników z Zachodniego Bejrutu i gór, administracja Busha musi wydać polecenie libańskiemu rządowi, żeby wycofał się z podjętych w poniedziałek decyzji. Szeroko uważa się, że to z Waszyngtonu przyszło polecenie ich ogłoszenia oraz, że Waszyngton jest odpowiedzialny za odwołanie ich i zaakceptowanie dialogu z opozycją.

Autor: Franklin Lamb

Tłumaczenie: Piotr Chmielarz

Źródło oryginalne: [CenterPunch](#)

Źródło polskie: [Arabia](#)